

Aleksandra Kłos-Skrzypczak: Zwolennicy postawy pro-choice a amerykańska opinia publiczna

W okresie krótszym niż cztery dekady społeczeństwo amerykańskie pozbawiło życia ponad 50 milionów nienarodzonych dzieci. Życie niewinnych istot ludzkich nie leży w gestii naukowych uzasadnień, ale w odpowiednim doborze słów. Zamiast określić „morderstwo” używa się pojęcia „aborcja”, słowo „człowiek” zastąpiło określenie „płód” – pisze Aleksandra Kłos-Skrzypczak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nieplanowane”.

Przez kilka minionych dekad członkowie ruchu pro-life nieustannie stawali na straży najważniejszych zasad w każdym cywilizowanym społeczeństwie – świętości i wartości ludzkiego życia. Jednakże ani wiara tych ludzi, ani uczciwość nie przekładają się na skuteczność ich działań. Wszystko przez błędne założenie obrońców życia, którzy uważają, że kobieta objęta traumą nieplanowanej ciąży będzie w stanie podejmować decyzje jedynie w oparciu o normy moralne. Wszystko za sprawą retoryki, którą od lat 60. podejmują, z dużym sukcesem, środowiska pro-choice.

Celem organizacji pro-life jest przekonanie kobiet, że płód jest dzieckiem, a aborcja złem. Opierając się na badaniach, widzimy, że ten tok rozumowania jest błędny, gdyż kobietom trudno dostrzec jakiegokolwiek pozytywy w nieplanowanej ciąży. Zamiast tego rozpatrują

*Amerykańska opinia
publiczna, mimo że czasami
dokonanie aborcji uznaje za
coś złego, to kobietę
podejmującą tę decyzję uznaje
za osobę odważną*

trzy scenariusze:
macierzyństwo,
adopcja lub aborcja.
Kobiety, które nie
decydują się na
aborcję w przypadku
niechcianej ciąży, nie
robią tego ze
względu na aspekty
moralne, ale dlatego,

że łatwiej i szybciej potrafią zobaczyć siebie w roli matki. Dla kobiet decydujących się na adopcję decyzja stanowi niebywałą traumę: najpierw musi „uśmiercić siebie” jako kobietę, gdyż ze względu na ciążę straci poczucie własnej tożsamości, po porodzie zaś postrzegać będzie siebie jako złą matkę, która oddaje dziecko do adopcji. Amerykańska opinia publiczna, mimo że czasami dokonanie aborcji uznaje za coś złego, to kobietę podejmującą tę decyzję uznaje za osobę odważną, której trafił się trudny i kosztowny (!) w rozwiązaniu „problem”. W takim aspekcie sztuczne poronienie odbiera się jako mniejsze zło, gdyż w rezultacie kobieta odzyska swoje dawne życie i poczucie własnej tożsamości. Organizacje pro-choice „dają kobiecie prawo wyboru”, zaś zwolennicy ochrony życia nie okazują empatii znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej kobietom, przytaczają jedynie zasady moralne, względem których wymaga się całkowitego posłuszeństwa. Kobiety, które zaszły w nieplanowaną ciążę nie zadają sobie pytań: „czy noszę w sobie dziecko?”, ale raczej „co mogę zrobić, by zachować moje dotychczasowe życie”.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego
artykułu.**

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

W okresie krótszym niż cztery dekady społeczeństwo amerykańskie pozbawiło życia ponad 50 milionów nienarodzonych dzieci. Życie niewinnych istnień ludzkich nie leży w gestii naukowych uzasadnień („kiedy zaczyna się ludzkie życie”), ale w odpowiednim doborze słów. Zamiast określić „morderstwo” używa się pojęcia „aborcja”, słowo „człowiek” zastąpiło określenie „płód”. A przecież już wieki temu kobiety wiedziały, że noszą pod sercem dziecko, że czują ruchy dziecka, że wydają na świat dziecko. Kobiety, które poroniły, opłakują śmierć dziecka, nie płodu. Zwolennicy aborcji mocno skupiają się na promocji słowa „płód”, gdyż pojęcie to nie stanowi oddzielnej przestrzeni względem ciała matki, w związku z czym nie można wyodrębnić ofiary, a co za tym idzie, aborcji nie można uznać za zbrodnię. Jeśli zwolennicy postawy pro-life zdołają przekonać opinię publiczną, że płód w chwili poczęcia jest odrębną jednostką, posiada unikatowy kod genetyczny, to fakt wyodrębnienia ofiary nie stanowiłby w ogóle problemu, a aborcja musiałaby zostać zakazana, w myśl umowy społecznej, której celem jest ochrona życia każdego człowieka.

Jak więc buduje się popularność amerykańskich organizacji pro-choice? Przykładowo, za „sukcesem” ośrodków Planned Parenthood stoi właśnie dobór „odpowiednich” słów. Potwierdza to dochodzenie o nazwie Rose Acuna Project, które w latach 2009-2010 prowadziła Lila Rose wraz z grupą studentów w klinikach Planned Parenthood na terenie całego kraju. W trakcie prowadzonego dochodzenia Rose, podając się za piętnastolatkę, która padła ofiarą gwałtu, uzyskała w ośrodku aborcyjnym wskazówki, jakie (nieprawdziwe) dane powinna podać w dokumentach, by móc poddać się zabiegowi. Wobec zaistniałej sytuacji otrzymała również zapewnienie, że terminacja ciąży zostanie przeprowadzona tak, by nikt się o niej nie dowiedział. Rose przedstawiła szereg frazesów, którymi pracownicy Planned Parenthood

karmią zagubione kobiety. Warto wspomnieć informacje, że serce dziecka zaczyna bić w dwudziestym tygodniu ciąży lub dopiero po urodzeniu; że stopy i dłonie formują się w chwili przyjścia na świat; bijące serce to tylko impuls elektryczny widoczny na monitorze. Jedna z prowadzących dochodzenie o nazwie Rose Acuna Project kobiet w trakcie wizyty w klinice w New Jersey na pytanie, czy podczas aborcji faktycznie zabija się własne dziecko, uzyskała od lekarza następującą odpowiedź: „Nie bądź głupia. To tylko zakrzep, kilka komórek”.

*„Wiem, co ludzie mówią.
Zadawałam to samo pytanie
lekarzom, których darzę
zaufaniem i powiedzieli, że
nie – dziecko nie odczuwa
żadnego bólu”*

W październiku 1996 roku na antenie HBO wyemitowany został film „If These Walls Could Talk” przedstawiający historię trzech kobiet, mieszanek tego samego domu,

które w perspektywie 40 lat borykają się z doświadczeniem aborcji. Każda z kobiet, pomimo różnych okoliczności rodzinnych, społecznych i politycznych, decyzję o aborcji podejmuje z wielką rozwagą, docierając do rzetelnych, medycznych informacji. W jednej ze scen kobieta podczas wizyty w klinice aborcyjnej zastanawia się, czy podczas zabiegu jej dziecko będzie odczuwało ból. Pielęgniarka udziela następującej odpowiedzi: „Wiem, co ludzie mówią. Zadawałam to samo pytanie lekarzom, których darzę zaufaniem i powiedzieli, że nie – dziecko nie odczuwa żadnego bólu”. Myśl przewodnia filmu? Aborcja to twój wybór, wszystko zależy od ciebie! Masz prawo zadbać o siebie i swoje lepsze jutro. Nie ma w nim wzmianki o żadnych faktach medycznych, chociażby o tym, kiedy powstaje ludzkie życie oraz czym jest syndrom postaborcyjny.

Już w 1962 roku do amerykańskich mediów trafił temat Sherri Finkibine z Phoenix, która będąc w piątej ciąży stosowała lek niwelujący mdłości o nazwie Thalidomide, w wyniku czego pojawiło się prawdopodobieństwo, iż jej dziecko może urodzić się chore. Z uwagi na ten fakt Finkibine domagała się przeprowadzenia legalnej aborcji w Stanach Zjednoczonych. Ze względu na brak zgody zabieg został przeprowadzony w Szwecji, gdzie, jak to ujęła jedna z amerykańskich gazet, w sposób bardziej cywilizowany odniesiono się do sytuacji Finkibine. Sprawa ta sprawiła, że organizacje pro-choice wykreowały w mediach wizerunek przyzwoitych, zdesperowanych kobiet, które z uwagi na system prawny, posiadają utrudniony dostęp do niezbędnego zabiegu, jakim jest aborcja. To nic, że media pominęły informację o tym, że prawdopodobieństwo choroby u dziecka Sherri Finkibine wynosi 20% oraz że ludzie z różnych stanów Ameryki deklarowali chęć adopcji dziecka bez względu na stopień upośledzenia. Wkrótce po zaistniałej sytuacji Instytut Gallupa przeprowadził badania, w których aż 52% Amerykanów przyznało, że podjęta przez Sherri Finkibine decyzja była słuszna!

*Zdaniem Junota postawa
zwolenników aborcji jest
słuszna, gdyż w chwili
uśmiercania płód przypomina
bardziej małą rybkę aniżeli
dziecko*

W latach 90.
szerokim echem
wśród zwolenników
postawy pro-choice
odbiły się badania
profesora Jacquesa
Junota z Instytutu
Genetyki w Paryżu,
który w toku swoich

badania udowadniał, iż ludzki materiał genetyczny nie jest obecny aż do chwili narodzin, gdyż dopiero przyjście na świat wyzwala proces

transformacji genetycznej płodu w człowieka. Zdaniem Junota postawa zwolenników aborcji jest słuszna, gdyż w chwili uśmiercania płód przypomina bardziej małą rybkę aniżeli dziecko, w związku z czym aborcję nie można uznać za morderstwo. Owa mała rybka, która po przyjściu na świat przekształca się w człowieka, od strony genetycznej przypomina rybę o nazwie *snail darter* (*percina tanasi*). Paradoksalnie, o czym profesor Junot nie wspomina, płód o znamionach genetycznych ryby słodkowodnej podlega ochronie prawnej, zatem aborcja w tej fazie życia powinna być w Stanach Zjednoczonych karalna. Na późniejszych etapach rozwoju płód transformuje się od strony genetycznej w *pinnepedic* – płetwonoga, zamieszkującego tereny prawie wszystkich oceanów, z wyjątkiem Oceanu Indyjskiego. Wprawdzie *pinnepedic* chronione są mniej surowym prawem aniżeli *snail darter*, gdyż mogą być zabijane przez członków plemienia Okeach Eskimo na terenie Północno-Zachodniej Alaski na mocy Baby Seal Protection z 1987 roku. Odnosząc się więc do tych rozporządzeń prawnych, abortowania płodu mogą podjąć się wyłącznie członkowie plemienia Okeach na odpowiednim etapie jego rozwoju. W całym tym kuriozum sytuacji podkreślić należy, iż zwolennicy aborcji mają nie lada problem: społeczność Okeach Eskimo stroni od tubylców, a osoba chcąc poddać się legalnej aborcji musiałaby przejść etap inicjacji polegający na rytualnym zabójstwie tępym narzędziem tuzina foczek. Etap inicjacji trwa rok, czyli niewiele dłużej niż ciąża u kobiety. Po publikacji badań profesora Jacquesa Junota National Abortion Rights Action League zwołało konferencję prasową, podczas której ogłoszono, że prawna ochrona *snail darter* oraz *pinnepedic* jest niezgodna z Konstytucją.

Z końcem 2013 roku naukowcy z chińskiego uniwersytetu w Tianjin opublikowali badania, z których wynika, iż jedna aborcja zwiększa ryzyko zachorowalności na raka piersi o 44%, dwie o 76%, zaś trzy terminacje ciąży zwiększają ryzyko o 89%. Aż trudno uwierzyć,

dlaczego nie informuje się kobiet decydujących się na aborcję o tym fakcie. Aborcja podlega pewnym procedurom medycznym, które zostały zalegalizowane decyzją Sądu Najwyższego, a Amerykański Departament Zdrowia i Opieki Społecznej nie wydał jakiegokolwiek decyzji potwierdzające owe wyniki badań. Organizacje pro-life mają problemy z przebicciem się do opinii publicznej z informacjami o wynikach badań dotyczących raka piersi. Skąd ten problem? Uzasadnienie tego faktu jest dwojakie: przede wszystkim badanie kobiety nie zawsze przyznają się, że dokonały zabiegu aborcji, zapewne dlatego, że dokonywana była ona albo poza placówkami medycznymi, albo niezgodnie z prawem. Po drugie, trudno wiązać raka piersi z aborcją w kraju, w którym przerywanie ciąży jest finansowane przez państwo, decyzją Sądu Najwyższego uzyskało status legalnej, a szereg ośrodków prowadzących badania nad komórkami macierzystymi finansowanych jest z budżetu centralnego.

Wśród wielu technik i sposobów argumentacji w sporze o aborcję zwolennicy wykorzystują technikę tzw. apelu moralnego, która odwołuje się do różnych wariantów i interpretacji pojęć typu „wartość” czy „wolność wyboru”. To właśnie wolność i autonomia mają głos w kierowanych przez organizacje pro-choice argumentach („Wolność wyboru, również w sprawie przerywania ciąży, należy do podstawowych praw kobiet”). Prawda jest jednak taka, iż walka zwolenników aborcji dokonała spustoszenia przede wszystkim w psychikach kobiet, jak również wśród dzieci i rodzinach w całej amerykańskiej społeczności.

Aleksandra Kłos-Skrzypczak



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego